

Lapońskie lipienie

Arek Kubale: „Od razu wiedziałem, że chcę tę rzekę zobaczyć, brodzić w niej i jak to wędkarskiej naturze bywa – poznać bliżej jej tajemniczych mieszkańców. Droga do niej była dość karkołomna. Na przeszkodzie stała mocno ograniczona możliwość wędkowania – wyłącznie na podstawie zezwoleń udzielanych przez miejscową rodzinę Sámi.



Tanie loty, regularnie kursujące promy i globalny dostęp do informacji w formie map, informacji o warunkach czy wreszcie automatycznych tłumaczeń języków obcych za pośrednictwem Internetu, skróciły dystans z niegdyś odległej Szwecji. Z pozornie odległej destynacji, Szwecja stała się oczywistym i finansowo osiągalnym kierunkiem wypraw dla wielu naszych rodaków. Sam zresztą jestem częścią tej większej układanki.

Pamiętam dobrze lekturę magazynów wędkarskich na zapleczu zakładu fotograficznego mojego ojca w jednej z podpoznańskich miejscowości, gdy dorabiałem tam w weekendy jako nastolatek, a w przerwach między kolejnymi klientami zaczytywałem się o wyprawach naszych czołowych spinningistów na morskie łowiska wokół Nynäshamn i rybactwie, które tam łowili. Wówczas Szwecja wydawała mi się odległym i do tego egzotycznym miejscem – no bo szkiery, bo ryby w rozmiarach mocno wybiegających poza krajowe normy. Dziś, gdy piszę te słowa, dystans między mną a Królestwem Trzech Koron znacząco się zmniejszył. Zwłaszcza, że od kilku lat tu mieszkam.

Menu lapońskich lipieni

„– Zabierzcie ze sobą kurtki, bo to jednak sierpień”. Mówię te słowa mojemu znajomemu, wnet uwiadomiam sobie przewrotność tego komunikatu i zmianę, którą we mnie zaszła przez tych kilka lat życia u progu Arktyki. No tak, tu, na dalekiej północy i w mojej nowej rzeczywistości sierpień zaczyna jednoznacznie kojarzyć się z pierwszym po lecie zauważalnym ochłodzeniem, powracającymi nocami po blisko dwóch miesiącach wiecznie jasnych dni polarnych i mieniącymi się na ówto liżmi, nierzadko targanymi porywistymi wiatrami z południa. Uspokajam też mojego rozmówcę, że komarów o tej porze już raczej nie będzie, choć i tak warto jakieś środki na nie mieć, bo w cieplejsze dni meszki mają się jeszcze całkiem nieźle. Reszta ekwipunku na 10-dniową wyprawę to standard – wódka muchowa w klasie 5 na

lipienie, choć wszystko w zakresie klas 4–7 ma tu sens. Menu lipieni z Północy bowiem to pełna gama imitacji: od małych owadów wityzanych na hakach 18 i 20 po 7- lub nawet 10-centymetrowe streamery, choć te ostatnie to raczej domena pstrągów. W naszych planach jednak mamy lipienie i eksplorację jednej z rzek, której na próżno szukać wśród popularnych miejsc, wymienianych raz po raz na forach wędkarskich lub w wykazie łowisk udostępnionych do wędkowania. Na jej przedziwną nazwę natknęłam się w jednym z archiwalnych numerów nieistniejącego już szwedzkiego magazynu wędkarskiego, podczas kolejnej ciemnej i dłużej niż nieimiennie nocy polarnej. To zawsze dobry czas nie tylko, aby uzupełnić zapas much w pudełku (w tym zresztą wyrzucić mnie moja żona Aga), ale i ten moment, gdy można przewertować stopy starej gazety, których niezły zapas sprawiłem sobie niegdyś przy okazji prowadzenia zajęć dla przewodników wędkarskich w Kirunie. Pamiętam doskonale to uczucie, gdy z akompaniamentem wyjść z północy wiatru i nieść się za oknem, otulony ciepłym łokciem mojego domu, oglądać te ciemne i dorodne lipienie z rzeki, której wody choć przezroczyste, mają delikatny zapach farb, dają efekt barw lekkiej herbaty. Od razu wiedziałam, że chcę tę rzekę zobaczyć, brodzić w niej i jak to w wędkarskiej naturze bywa – poznać bliżej jej tajemniczych mieszkańców. Droga do tego jednak była karkołomna. I wcale nie chodzi tu o surowy, typowy dla Laponii teren, gdzie chwila nieuwagi może skutkować skręceniem kostki lub gorszą kontuzją. Trudno do pokonania przeszkód stanowiła ograniczona możliwość wędkowania, a ściślej, załatwienie zezwoleń wydawanych (a w niektórych – udzielanych) przez miejscowe rodziny Sámi.

Łoskot

Takimi dźwiękami przywitała nas ona – bystra rzeka, szeroka na kilkadziesiąt metrów. Jest takich na północy wiele, Spływają one z różnych zakątków Gór Skandynawskich, niosąc swoje wody w kierunku Zatoki Botnickiej i zmniejszając zasolenie wód tej części Bałtyku na tyle, że co roku zamarza, staje się teatrem działań lodowców. A teraz staliśmy w miejscu na jednej z takich rzek, na odcinku należącym od wieków do jednej z tutejszych rodzin. Jak udało mi się odnaleźć w miejscowych ludzi, którzy zechcieli mnie wpuścić na własne tereny łowieckie, to historia zasługuje na oddzielną opowieść. Do tego powiedzcie, że od pomysłu do momentu, gdy moje stopy stanęły na brzegu rzeki z kamieniami oznaczonymi przedziwnymi, niby-runicznymi symbolami (oznaczającymi granice i przynależność tej ziemi), minęły trzy zimy. Teraz jednak był przyjemny sierpniowy dzień i jedynie liście swoimi różnymi odcieniami przypominają o nadchodzącym kaamos, które swoim mrokiem i chłodem pokryje tę krainę, na północ od koła podbiegunowego, na kilka tygodni miesięcy.

Ta myśl o krótkim arktycznym lecie była jak doping. Kilka chwil później ostrożnie wraz z moimi dwoma kompanami stawialiśmy kroki po miejscami śliskich kamieniach, wprost ku nowemu i upragnionemu przystankowi.

Rozgrzanie skutecznej techniki

Jedyne, co zakładało idyllę tych pierwszych chwil w nowym miejscu, to wiatr, który skutecznie udaremniał moje zapędy łowienia na suche muchy. Niezależnie od tego, że metodami podpowierzchniowymi – na mokre muchy i długie nimfy, co szybko przyniosło kłopoty po kilku pierwszych lipieniach. Mikołaj najpierw brodził w dołki głąboko i miał kilka brzoś na podwieszonych nimfach z suchych much jako indykátorem, lecz po dłuższej chwili, jak to miało w swoim zwyczaju jako najmłodszy z całej naszej trójki – wyrwał na przód, sprawdzając kolejne kilkaset metrów w dół od naszych stanowisk. Szybko też doceniłem krótkofalówkę, którą dostałem od moich kompanów na czas wyprawy – dzięki niemu na bieżąco wiedzieliśmy, co dzieje się u każdego z nas. A było o co raportować, zwłaszcza, ...”

Na stronie 66 WW 8/25 Arek Kubale zaprasza Was do dalekiej Laponii na lipienie.

12 sierpnia 2025, 00:43